

Tygodnik,

27 Czerwca — 26. — 1818

K A R O L.

Powieść z francuskiego.

(Dokończenie)

Z początku ta rada niepodobała się Aspazji; w jej wieku iść za mąż za człowieka, któryby mógł być jej ojcem! ani myśleć o tem nie chciała. Ale krótka chwila zastanowienia pogodziła ją z tą poradą. Karol

był przystojny i miły, lepiej było zostać jego żoną jak cały dzień samotnie z przykrą ciotką przepędzać, zwłaszcza, że dostatki Karola mogłyby jej otworzyć wielki świat, i różne rodzaje zabaw za któremi szalała. Staranny ubiór ożywiłby blask jej wdzięków; wszędzieby ją wychwalano i czczono. Co za roskosz być wielką Panią, i celem uwielbienia i kadzideł. Próżność i kokieterja tak zawróciły głowę młodej dziewczynie wychowanej bez zasad moralności, iż się jej rzeczą zdawało łatwą, zmyślać przed Karolem skłonność, i uczucia dalekie jej serca.

Powszechnie znana uczciwosć Pani R. niepozwalała Aspazji zwierzyć się z swemi zamiarami; przeto i ją uwodzić postanowiła. Pani R. opowiedziała Karolowi pierwsze słowa malujące wrażenie jakie wdzięczność uczyniła na sercu Aspazji. Młoda ta osoba (są to własne słowa Pani R.) tak nieszczęśliwa w domu swojej ciotki, coraz bardziej przywiązuje się do tego który chce miejsce ojca jej zastąpić; bez przestannie mówi o tobie, i wspaniałomyślność twoją wychwala. »Byłabym najszczęśliwszą — mówiła do mnie niedawno — (trzeba pamiętać że to pani R. opowiada) gdybym przez oznaki najżywszej wdzięczności, mogła okazać dobroczyńcy memu uczucia, jakiemi mię dobroć jego przenika.''

Pochlebiało Karolowi, że go Aspazja nad wszystkich przenosi, ale rostropność zabraniała mu widzieć się z nią często, nie dla tego żeby powątpiewał

o prawdziwych jej uczuciach, ale dlatego że niechciał ani pomnażać jej skłoności, ani wystawiać siebie na niebespieczeństwo, bo był przekonany, iżby go wdzięki Aspazji zupełnie podbiły, gdyby mógł się spodziewać, iż będzie kiedy kochany.

Od tej chwili zaczął Karol rzadziej bywać w domu w którym poznał Aspazją, i zwierzył się przed Panią R. jakie go przyczyny do tego kroku skłaniają. »Niepowinienem (mówił) odjąć sobie zasługi dobrego uczynku, nierostropnością niewymówioną w moim wieku. Niech Aspazja wybiera sobie męża, a natychmiast posag jej wypłacę. Jeżeli zaś chce jeszcze poczekać będę mógł dłużej zatrudniać się jej majątkiem, ale już więcej widzieć jej nie będę."

Aspazja zawsze największe okazywała podziwienie ilekroć Karola w domu Pani R. niezastała. Bojąc się żeby się jej niewyśliznął, udawała teraz smutek jak wprzód przywiązanie. Na tem większe udręczenie zbyt czułego Karola, zmyśliła gwałtowną chorobę. Pani R. zaczęła ganić postępowanie swego przyjaciela, i przymusiła do do odwiedzenia pięknej sieroty, a przyrodzona grzeczność Karola zupełnie ujęła mu serce ciotki jego wychowanicy. Wtedy to użyła Aspazia wszelkich sposobów kokieterji dla przekonania Karola ile go kochała.

Zdrowie jej było teraz w daleko lepszym stanie niż kiedykolwiek. Zdawało się że już niepotrzebuje odwiedzin Karola; umiała jednak zatrzymać go jesz-

cze długo przy sobie przez oznaki najprawdziwszego przywiązania. Karol niezdolny do uwodzenia, żenić się niechciał, ale mógłże obojętnością swoją stać się przyczyną nieszczęścia młodej pięknej kobiety, kiedy wszystko zachęcało go do kochania.?

Jeszcze raz rozum i powinność odniosły nad miłością zwycięztwo. Karol znowu odwiedzin zaprzestał. Jednak dla pocieszenia Aspazji posyłał jej kosze z płótnem, muślinem, różnemi materjami, słowem z wszystkim co składać może wspaniałą wyprawę. »Jeśli pójdzie za mąż (mówił dobry Karol) będzie to jej podarunkiem weselnym."

Umiała z tych darów korzystać Aspazja, stroiła się w nie i wszystkim je pokazywała, tak dalece, iż w krótce, gdzie ją znano, o bliskiem jej ślubie mówiono. Ta wiadomość wszędzie się rozchodząca, niezadługo i Karola doszła. Zmartwił się nią, ale związany własnemi dobrodziejstwy, bojąc się żeby hojnością swoją niezaszkodził sławie Aspazji, i nie zatruł dni jej życia, przez miłość którą w niej wzbudził, postanowił pojąć ją za żonę.

Zaraz o tym zamiarze uwiadomił Panią R. prosząc ją, aby była tłómaczem uczuć, jakie w nim piękne przymioty jej przyjaciołki wzbudziły. Do tak miłej dla niej wiadomości, przydał jeszcze bogaty podarunek.

Aspazja uradowana, że się jej zamiary pomyślnie udały, więcej jeszcze ucieszyła się z bogatego u-

pominku. Pani R. ktorą uwiodły oznaki najżywszej radości, myślała że Aspazja szczerze kocha Karola. Ta miłość mogąca uszczęśliwić jej przyjaciela, usprawiedliwiła w jej oczach tak niedobrane małżeństwo. Dziękowała nawet sama sobie, że dopomogła do tak wesołego rozwiązania intrygi. Ale wróćmy się do Emilji, którąśmy porzucili.

Emilja bardzo często ojcu do Pani R. towarzyszyła. Zdawało się jej rzeczą niepodobną, aby się oparł wdziękom niebespiecznej Aspazji. Przez sześć miesięcy ciągłej niepewności, uczyła się w skrytości poznawać tego najszlachetniejszego zludzi, i drżała widząc jak ostygał w przywiązaniu do niej. Nie zasmucała ją przyszłość; była przekonaną, że Karol ludzki i szczodry, co do majątku byłby i tak przewyższył jej nadzieje, ale Emilja przeniosłaby była ubostwo nad zapomnienie. Emilję przywiązały do Karola, nie podarunki, nawet nie tyle ojcowska miłość którą jej aż dotąd okazywał, ałe własne jego przymioty. Wdzięczność panująca w jej sercu, uniosła zapewne jej umysł, bo Karol był dla niej prawdziwie tą istotą doskonałą, jak go łudząca Aspazja Pani R. wystawiała. Emilja była równie szczerą w pochwałach, jak i w uczuciach które ją ożywiały. Im więcej Karol jej umysł oświecał, tym bardziej swój poznawać dawał. Zaufanie jego, którym się pyszniła, odkrywało jej czyny jego szlachetne. Często aż do łez wzruszona, wynosiła pod niebiosa tego, który od lat dziecinnych ca-

łe jej przywiązanie w sobie zamykał; szacunek dla niego codziennie w niej wzrastał. Z duszą tak czułą, mogłyby łatwo pięć lat szczęścia, których wspomnienia były nie zatarte, rozlać gorycz na resztę dni jej życia, gdyby Karol wchodził w jakie związki. Takie domniemywania coraz bardziej ją gryzły. Niewidział Karol jej smutku; zajęty innym przedmiotem, spokojny o swoją córkę którą szczęśliwą być mniemał, oddał się cały staraniu najważniejszemu w życiu.

Wziąwszy przedsiewzięcie ożenienia się z Aspazją, chciał aby młode osoby częściej się z sobą widziały. »Równego są wieku (mówił) w krótce porozumieją się ich serca, jedne mają skłonności, będą się kochały. Spokojność Emilji ułagodzi Aspazji żywość; Aspazja z swojej strony doda towarzyszce nieco tej pustoty szalonej, która tyle młodemu wiekowi przystoi.”

Tak kołysany słodką nadzieją, wesoło zbliżał się Karol ku przepaści, w którą go nieszczęście wciągało.

Gdy już rzeczy tak daleko zaszły, osądził za rzecz przyzwoitą uwiadomić przybraną córkę, o swoim przyszłem ożenieniu. Mówił jej o niem w przytomności Pani Anieli. Na tę wiadomość której się tak prędko niespodziewała, Emilja zbladła i struchlała. Ale wstydząc się swojej słabości, chciała pokryć wzruszenie, i zasłoniła twarz chustką, udając że ją porwał nagły i gwałtowny kaszel. Oszukany tym niewinnym podstępem, Karol tak dalej mówił: »Tak, żenię się z Aspa-

zję, ale to w niczem we mnie nie osłabi ojcowskiego przywiązania. Wkrótce kochana Emiljo, i ty może pójdziesz za mąż; oddalisz się od twego ojca, który przywykły odbierać oznaki twojej czułości, żyjąc samotnie, żyłby nieszczęśliwie. Ten to najwięcej powód, skłonił mię do przybrania przyjaciołki. Pochlebiam sobie, że szczęście moje będzie ci miłem, że będziesz kochała moję małżonkę."

W tem miejscu opowiadania Karola, Emilja ścisnęła mu rękę, i załała się łzami. Karol zdawał się być poruszonym. Po krótkiej chwili milczenia, znowu zaczął mówić. »Droga Emiljo! Aspazja cię kocha, bo jakież serce mogłoby się zamknąć dla ciebie:. Luba córko! powiedz mi, że związek mój z Aspazją nie jest ci nieprzyjemnym."

Emilja rumieniąc się odpowiedziała: »Możeż mi być nieprzyjemnym to co się ojcu mojemu podoba." Karol przyjął mile tę opdowiedź, pożegnał się z swoją córką, i udał się do Pani R.

Skoro odjechał, Pani Aniela zaczęła się z skargami swemi rozwodzić: »Pięknej rzeczy się dowiadujemy. Obca kobieta wszystko tu do góry nogami przewróci. Trzeba będzie może nadskakiwać Jejmości. Co za szaleństwo w takim wieku żenić się z dzieckiem! O! jestem przekonana, będzie on tego żałował, ale już za późno. Było nam dotąd tak dobrze! Wierz że tu teraz ludziom, i ich sławnej stałości i mocy duszy, wielcy z daleka, słabi z bliska. Mądrość ich cała znika na

widok jakiej pięknej twarzyczki." Co do mnie, bardzo mi żal, żem się tu przeniosła, i pewna jestem, że tu niedługo zabawię."

Podczas tych narzekań, Emilja nie mówiąc ani słowa płakała: „ Płacz, płacz, biedna Emiljo (zaczęła znowu Pani Aniela) już minął czas twojej wesołości. Gdyby cię był kochał Karol, jakem się spodziewała, byłżeby myślał żenić się, i jeszcze z kim? z szesnastoletnią dziewczyną." - Emilja usłyszawszy Panią Anielę oskarżającą Karola, otarła natychmiast łzy i rzekła jej z powagą: »Zaklinam cię, przestań, nie oskarżaj dobroczyńcy mego. Dał mi on już tyle dowodów swego przywiązania, że o nim wątpić nie powinnam. Nie do nas należy roztrząsać jego postępowanie. Co do mnie, szanuję jego wolę. i będę jej umiała się poddać. Bałam się wprawdzie żeby się troskliwość jego dla mnie nie zmniejszyła, i ta bojaźń łzy mi wycisnęła, ale czas żal mój ułagodzi. i byleby mój ojciec był szczęśliwy, będę i ja szczęśliwą." To wyznanie zamknęło usta Pani Anieli, ale mruczała sobie pod nosem: »Zobaczemy, zobaczemy jaki będzie koniec tych myśli romansowych."

W miesiąc po tej rozmowie Karol Aspazją poprowadził do ołtarza. Ten dzień był prawdziwym tryumfem piękności. Kościół był napełniony tłumem ciekawych, ze wszystkich stron słychać było; Co za piękność! Aspazja ubrana biało, i na wpół zasłoniona, zachwycała postawą szlachetną i skromną. Odprowa-

dzono Państwa młodych, aż do ich pojazdu, i już byli daleko, gdy jeszcze wychwalano wdzięki Aspazji.

Zaraz po swojém weselu, zaczął Karol sypać złoto dla dogodzenia wszystkim Aspazji życzeniom. »Jeszcze to dziecko (mawiał) trzeba mu pobłażać.” Wszystkie meble zmieniły się w pokojach, a wytworność przepych i gust dobry, wyciągnęły wielkie pieniądze. Pani chciała mieć pokojową i kamerdynera. Dobrej Anieli polecono gospodarstwo domowe. Emilja wygnana do swego pokoju i zapomniana nawet od Karola, cały dzień mając wolny, poświęciła go naukom.

Aspazja tak mało dbała na względy, które w domu męża powinna była zachować, iż w miesiąc Pani Aniela, niemogąc znieść jej dumy, prosiła o uwolnienie od służby. W tedy poznał Karol charakter swojej małżonki. Rozłączenie z Anielą uważał za smutną wróżbę czekających go zgryzot. Ofiarował jej sumkę wystarczającą na założenie małego handlu i tym sposobem zgodnie rozstali się zsobą. »Ah Emiljo! (rzekła odjeżdżając Aniela) nieuwierzysz jak mi żal dobrego Karola!” Emilja ręką usta jej zamknęła.

Jednak ten odjazd mocno ją zmartwił. Wrodzona czułość w czarnych farbach przyszłość jej malowała. Jej położenie stawało się coraz przykrzejsze; co dzień bardziej przekonywała się, że Aspazja nie jest stworzoną dla Karola,

Niszczący zbytek zajął miejsce przystojnego życia, które bez uszkodzenia majątku, udziela wszystkich przyjemności nie ściągając oczu zazdrośnych Karol tak bogaty przed ożenieniem, był przymuszony zaciągać długi. Po kilka razy chciał słodkim sposobem naprowadzić żonę na potrzebną drogę umiarkowania, mawiał jej iż największem szczęściem jest umieć przestać na swojem, używać spokojnie przyjemności jakich własny majątek pozwala, a nie myśleć nawet o tem, czego mieć nie można. Na tak rozsądne porady zaraz obruszała się Aspazja, a słaby jej mąż, bojąc się żeby zmartwienia niebył przyczyną, błagał ją o przebaczenie, i jeszcze z trudnością je uzyskiwał. Emilja będąc świadkiem próżnych przestrog, zaraz po odjeździe Anieli, zajęła się gospodarstwem domowem, i starała się ile możności, przywrócić równowagę między dochodem a wydatkami.

Aspazja póty oszczędzała Karola, poki jeszcze na nim miała co wymagać, ale zaledwie jej życzenia były spełnione, okazała mu zaraz najzimniejszą pogardę. Na domiar zgryzot, poznawszy się z młodym przystojnym awanturnikiem, tysiąc dla niego popełniła zdrożności. Karol, przypisując tę wadę jej serca, żywości i płochości wieku młodego, chciał czułą namową skłonić ją do poprawy; ale Aspazja wyśmiała go, i krótce zrzuciwszy nawet płaszczyk cnoty, po przechadzkach i widowiskach publicznych, otwarcie pokazywała się z tym, który ją hańbił. Na ów czas Karol nie

mógł sie dłużej utrzymać. Jawnie wyrzucał jej czarną niewdzięczność; bo mógłże bez skargi znieść, żeby kobieta, która nazwisko jego nosiła, ze zbrodnią swoją bezwstydnie się popisywała? Odtąd ciągłe kłótnie mięszały spokojność domową. Emilja czytając w twarzy ojca smutek, który go pożerał, zalewala się łzami i starała się ile było w jej mocy osładzać jego cierpienia. Karol pogrążony w zgryzocie, nie uważał jej czułych starań; Aspazja zajmowała jego serce i napawała je goryczą.

Znudzona wyrzutami męża i przestrogami Pani R. która darować sobie nie mogła, że się stała choć niewinną przyczyną nieszczęścia przyjaciela, Aspazja postanowiła uwolnić się od nich. Była już bogatą. Niewdzięczność otwiera drogę do wszystkich zbrodni. Zabrawszy mężowi sławę, i majątek zabrać mu chciała. W jego niebytności kazała przenieść do swego kochanka kilka pak z towarami, materjami i klejnotami różnego rodzaju, i sama udała się do niego, zostawiwszy mężowi na stole list, w którym mu doniosła, iż zazdrość i tyranja jego do tego ją kroku zniewala... »Boże! (zawołał dobry Karol, przeczytawszy ten list) jakto? ja byłem twoim tyranem? O kobieto niewdzięczna i nie sprawiedliwa! idź, leć ku temu który młodość twoją uwodzi, ale przyjdzie czas, że mię łzy twoje pomszczą."

Ten straszny cios był nad jego siły. Wpadł w czarną melancholją, wziął rozbrat ze światem, które-

go się stał pośmiewiskiem, i zamknął się w swoim pokoju oddając się smutkom na zniszczenie. Ile razy Emilja na usilne prośby, otrzymywała pozwolenie odwiedzania go w tem ustroniu, nie przynosić pociechę, ale szanować milczenie przychodziła. Co za obraz dla serca tej czułej dziewczyny, widzieć tego którego jak ojca kochała, pędzącego dni bez pokarmu, albo siedzącego w milczeniu przy stole, z głową na ręku opartą, albo wielkiemi kroki chodzącego po pokoju, założonemi rękoma, w zamyśleniu i pomięszaniu. Emilja smutno spoglądała na niego i łzy płynęły jej obficie. Niewidział ich Karol, obarczony całym ciężarem cierpienia swojego.

Po niebespiecznej chorobie, będącej skutkiem tak gwałtownego wzruszenia, ułagodziła się zapalona wyobraźnia, ożył Karol na nowo dla świata; wtedy dopiero był zdolnym poznać rzadkie przymioty Emilji, i jej prawdziwe przywiązanie do siebie.

Gdy już przychodził do zdrowia, postanowił oddalić się z tych miejsc, które mu jego nieszczęście na pamięć przywodziły. Ledwie był w stanie wytrzymać przykrość trzęsienia pojazdu, wyjechał do południowej Francji. Aspazja jeździła z swoim zwodzicielem w stronie północnej. Karol w powabnej okolicy nabył pięknej majętności. Czystość powietrza, pogoda nieba, a najbardziej cnoty Emilji, wróciły Karolowi jeżeli nie szczęście, przynajmniej spokojność. W poufałej rozmowie wyznał córce, jak mocno tego żału-

je, że się dał ułudzić wdziękami Aspazji, niesłuchając głosu rozsądku, który go od niej oddalał. Emilja natychmiast do czego innego zwrócić chciała rozmowę. Ale nie dał jej mówić Karol. »Przysięgam ci kochana Emiljo (dodał) ty odtąd będziesz na świecie jedyną ojca twego przyjaciołką." Usłyszawszy tę przysięgę zarumieniła się Emilja, i pomyślała sobie: »Czemuż jej wprzód nie uczynił, byłby mnie i sobie tyle cierpień oszczędził."

Karol starał się zapomnieć o niewiernej żonie: Nie miał od niej żadnej wiadomości, i żadnej mieć niechciał. W tem młody Adolf syn Pani R. przybył do *Montpellier*. Od niego dowiedział się Karol, iż Aspazja odbiera już karę za swoje nierządy. Jej kochanek równie rozrzutny jak rospustny, sprzedawszy rzeczy i klejnoty, tej osławionej kobiety, w hańbie i niedostatku przeprowadzał ją z jednego miejsca na drugie. Aspazja niedawno tak świeża i tak błyszczącą wdziękami, stała się ledwie cieniem samej siebie. Dowiedziawszy się o smutnem położeniu tej, którą chciał szczęśliwą uczynić, westchnął Karol i zawołał: »Sama tego chciała."

Podróż Adolfa, której interesa ojca zdawały się być powodem, miała pobudkę ukrytą. Od młodości kochał Emilją, i bał się aby nią Karol w jego nieprzytomności nie rozrządził. Dla tego z wiedzą swojej matki, oświadczył mu miłość swoją i prosił o rękę Emilji.

Donosząc jej o tem Karol, zostawił jej wolny wy-

bór, przyjęcia albo odrzucenia Adolfa, jednakże umiał zręcznie wsunąć słów kilka, zalecających tego młodego człowieka. Związek z nim zdawał się Karolowi przyzwoitym, tak z powodu dawnej przyjaźni, która ojców łączyła, jak dla własnych jego przymiotów.

Pod czas tej całej rozmowy, Emilja blada i drżąca, miała oczy spuszczone ku ziemi. Jej rysy najżywszą boleść wyrażały. Zadziwiony Karol spoglądał na nią przenikającym wzrokiem, i zaklinał ją aby mu serce swoje otworzyła. »Ojcze (rzekła Emilja głosem słabym mając oczy łzami zalane) przysiągłeś mi że córka twoja będzie jedyną twoją przyjaciołką, pozwól, niech i ja taką samą przysięgę uczynię. Dla ciebie tylko żyć pragnę, dla ciebie chcę poświęcić wszystkie chwile życia, abym ci okazała przywiązanie moje abym przez podział uciech i smutków, odwdzięczyła się za wszystkie starania, jakie od młodości około mnie podejmować raczyłeś. To jest mojem ostatniem i niewzruszonem postanowieniem.

Prożno Karol całej swojej używał wymowy, dla skłonienia Emilji do odwołania przysięgi. Niczego od niej otrzymać niemógł. Zastanowiwszy się z uwagą dla czego Emilja odmówiała młodemu, przyjemnemu i tak bogatemu jak Adolf, dociekł nareszcie prawdziwej przyczyny; w tej chwili stanęło mu w myśli tysiąc drobnych okoliczności, na które dotąd nie zważał; poznał, ale za późno, że Emilja oddając się

winnej wdzięczności, zajęła się oraz najżywszem uczuciem, którego, ani czas, ani żadne przeszkody wykorzenić nie mogły. »Jak smutne moje przeznaczenie (mówił sam do siebie) żenię się na nieszczęście moje z młodą kokietką, która mnie nigdy nie kochała, a chcę innemu oddać jedyną przyjaciołkę która mi pozostaje.”

Od tej rozmowy Karol i jego wychowanica zaczęli się wzajemnie unikać. Karol był posępnym, Emilja bojaźliwą i zamyśloną. Te dwie osoby, właśnie dla siebie stworzone, przez zbytek delikatności, pomnażały okropność swego położenia. Karol bał się okazywać miłość, którą miał za zbrodnię. Emilja wyrzucała sobie słabość swoją, bo sama dłużej niemogła się uwodzić nad rodzajem przywiązania, jakie dla Karola czuła.

Niewiedział Karol co czynić, gdy wtem oddano mu list z poczty. Poznał rękę Aspazji, oddarł prędko pieczątkę, i wyczytał te słowa drżącą napisane ręką:

»Padam ofiarą zazdrości, . . . z ręki tego który mię »wprzód znieważył. O ty! którego nieśmiem »nazywać męża imieniem, godny lepszej małżon»ki, przebacz mi, zbrodniarz pomścił już ciebie. »W krótce skończę zhańbione życie. Zgryzota »mię pożera. . . Czuję coraz bardziej truciznę która mię pali. . . . Zbliża się chwila kary. . . . Przebacz, przebacz mężu . . żebrzę cię na klęczkach. . »Bądź zdrów . . na wieki. . Módl się za Aspazją.”

Ten list wycisnął łzy czułemu Karolowi. Razem z Emiliją opłakał zgon młodej i nieszczęśliwe Aspazji. Niemając już przyczyny ukrywać się na wsi, wrócił do Paryża. W kilka miesięcy oddał rękę swojej wychowaniey, i był z nią tak szczęśliwym jak na to zasłużył.

Adolf niemogąc zapomnieć Emilji, wyjechał do obcych krajów. Oddalenie ulżyło smutkom jegoi Za powrotem do ojczyzny, poświęcił życie przyjaźni i w familijnych związkach szukał szczęścia, którego nie mógł znaleść w miłości. Tak umie uczciwy człowiek zwyciężać skłonności swoje, i znajdować szczęście w szczęściu drugich.

Do Przyjaciela.

Gdy z za gór mojej ustroni,
   Słońce mi ponuro wschodzi,
Gdy smutek za smutkiem goni,
   I ból za bólem nadchodzi:

Gdy umysł na moją nędzę
   Do rozwagi wzwyczajony,
Rozbierając zdarzeń przędzę
Widzi goty[illegible] z każdej strony:

Gdy nawet zwodna nadzieja,
Tak innych łudzić gotowa,
Zadnych mi widmów nie skleja:
Gdy mądrości twarz surowa

Groźnie stawia w moim oku,
Lat upłynionych trzydzieści,
Wieszcząc w dalszym życia toku
Pasmo zgryzot i boleśći:

Gdy wśród ułudzeń zawrotu,
Umysł się chwieje stroskany,
I nieznajduje przedmiotu,
Gdzieby spoczął obłąkany:

Kiedy smutne walki zwodzi,
Wśród rospaczy i bojaźni,
Słodka mu pamięć przychodzi,
Janie! pamięć twej Przyjaźni.

Z takim pogląda weselem
Więzień na zdarte kajdany,
Takiego życzenia celem,
Jest rolnikom dzień wiośniany:

Tak żeglarz po mórz obiegu,
Wlepiając oczy strudzone,
Widzi na rodzinnym brzegu,
Swą chatę, dzieci, i żonę.

Stanisław Starzyński.

O LITERATURZE WŁOSKIEJ.

przez P. *Ciampi* Profesora Uniwersytetu Warszawskiego.

Niepodobna Polakom tej zalety odmówić, iż po wskrzeszeniu oświaty pierwsi z północnych narodów, w naukach i umiejętnościach innych wyprzedzili. Dowodem tego, jest tylu pisarzy, jakiemi się już od XV. i XVI. wieku, tak w ojczystym jak i w łacińskim języku szczycili. Część tak nagłych ich postępów, przypisać należy ciągłym związkom jakie z Włochami utrzymywali. Jeżeli te związki dziś osłabły, jeżeli upodobanie młodzieży w języku i literaturze Włoskiej stygnąć się zdaje, jest to skutkiem tylu nadzwyczajnych wypadków, jakich świadkami lub uczestnikami byliśmy. Jednakże język Dantów, Arjostów, Tassów, Galileów i Bonarottich (że tylu innych pominę) twory gustu, wynalazków, i sztuk pięknych w upłynionych wiekach, nie mogą być obojętne dla osób chcących się szczerze naukom poświęcać. Zdziwiłby się zapewne nad teraźniejszą obojętnością ku Włoskiej literaturze, ów Kochanowski, który sam we Włoszech się doskonalił, aby potem ojczysty język wykształcał, ów Zamojski, który w Padwie nad innych celował, ów nareszcie Kopernik zaszczyt Polaków! Wielu przestając na powierzchownem i niedokładnem wyobrażeniu, jakie im dzienniki i książki francuzkie lub niemieckie udzielać mogą, nie szuka-

ją dalszego zgłębiania. Mniej dbając o starożytne Greków i Rzymian języki, mniej są czuli na Włoski, który je przy wskrzeszeniu nauk zastąpił. Nie jest przecie, i w teraźniejszym stanie literatura Włoska, tak pozbawioną dawnych zaszczytów, aby sama dla siebie nie zasługiwała na dokładniejsze badania. Nie tu miejsce dowodzić jak mylnem jest mniemanie ludzi przeciwnie utrzymujących, wolemy usłużyć chciwej nauk młodzieży, dając poznać dzieła wszelkiego rodzaju jakie teraz we Włoszech wychodzą, i przekonać że nie tylko w upłynionych wiekach, lecz i w teraźniejszym nie wygasł we Włoszech dawny zapał do nauk. Pominąwszy dzieła w roku zeszłym wydane, a w których liczbie szczególniej jaśnieją ułomki starożytnych Grecji i Rzymu pisarzy w Medjolanie drukowane, ograniczamy się jedynie w tem doniesieniu, do dzieł rospoczętych, ciągle wychodzących, nowo zapowiedzianych lub wyszłych zpod prasy.

Biblioteka Włoska, *Bibliotica Italiana* w Medjolanie. Tego dziennika miesięcznie wychodzi Numer; zawiera rys celniejszych płodów literatury Włoskiej, i wyimki z innych dzienników literackich we Włoszech wychodzących. (czytać go można w Bibliotece Rady Stanu)

O Stylu napisów Łacińskich i te napisy z przypiskami: *de Stylo inscripcionum Latinarum, przez Morcelli. Patavii.* Tomów 4ry. in 4to.

Dodatek do fastów konsularnych, *Suplementa dei fasti Consolari* znalezionych i świeżo w Rzymie wykopanych, wydany i objaśniony przez *Borghesi* w Medjolanie.

Rosprawa o domu Arrja, *Dissertazione sulla gente Arria*, tegoż.

Historja podróży Marka Pawła, *Storia dei viaggi di Marco Paolo*, tego to jednego z pierwszych podróżujących, z przypiskami Hr: *Baldelli* we Florencji u Jana *Pagani*. (pod prassą)

O pisarzach XIIIgo. wieku, *Su gli scritori del trecento*, i ich naśladowcach, rosprawa Hr. *Perticari* w Medjolanie.

Afryka Chrześciańska, *Africa Christiana*. Dzieło Morcellego do dziejów i starożytności niezmiernie ważne i użyteczne To. 3.

Wizerunki wszystkich znakomitych mężów Włoskich, *Ritratti di tutti gli Uomini Illustri Italiani*. w Medjolanie.

Opisanie królewskiej Florenckiej Galerji, *Reale Galeria di Firenze*, sztychami i opisaniem (widzieć można prospekt u Redaktora Tygodnika)

Zabytki Florenckie *Monumenti Fiorentini* sztychowane bez cieniów z opisaniem (widzieć można jak wyżej)

Historja ubiorów starożytnych i nowożytnych Narodów, *Storia dei costumi Antichi e moderni delle piu celebri Nazioni*, sztychowane i malowane,

Wykaz niektórych popraw i wyjątków potrzebnych do Słownika Akademji della Kruska, *Prospetto d'alcune correzioni, e aggiunte al vocabolario della Crusca*, dzieło celniejszego z Poetów dzisiaj we Włoszech kwitnących, sławnego Wincentego *Monti*.

Znakomitsze gmachy Wenecji, *Fabriche piu conspicue di Venezia* wymierzone i odrysowane z objaśnieniem (prospekt można widzieć u Redaktora Tygodnika)

Architektura cywilna, *Architettura civile*, Profesora *Rossi*.

Pomona Włoska, *Pomona Italiana* we Florencji ozdobna rycinami illuminowanemi.

O Anatomji człowieka, z porównaniem *Anatomia Umana, e comparata*. Profesera *Mascagni*. (można widzieć u Redaktora Tygodnika prospekt tego dzieła.)

Roża, Pączek i Nasienie.

Bajka.

W kwiecistej łące, w czasie porannym,
Pod lipy szerokiéj cieniem,
Powstała kłótnia, na krzaku różannym
Pomiędzy różą, pączkiem, i nasieniem.
»Pączku! nasienie! róża zawoła:
»Wy chcecie przyćmić blask méj urody,
»Naprożno wasze wznosicie czoła,
»Ja zdobię Flory liczne ogrody.
»Każdy mnie pragnie, każdy mieć żąda
A na was nikt nie spogląda."
Pączek rumiany i hoży,
Tę odpowiedź daje róży:
»Ty co tak piękność twą cenisz,
»Wnet ja twe miejsce zasiędę!
»Ty się w nasienie przemienisz!
» A ja z pączka rożą będę."
Na to nasienie: »Próżno się gniewacie,
»Słusznie wam wszyscy, pierszeństwo przyznają;
»Lecz dufam sobie, iż wkrótce poznacie,
»Że pączek, róża, z nasienia powstają."
A wtym na krzaczek,
W skoczył robaczek,
» Przestańcie kłótnie (zawoła,)
» Wtych próżnych sporach, każdy z was błądzi,

»Teraz robak was rozsądzi,
»Ważcie do czego, porównać was zdoła:
»Pączek oznacza nadzieję przyszłości,
»Róża obrazem samej szczęśliwości;
» A nasienie,
» Jest szczęścia przyszłego wspomnienie!"

Leon Potocki.

TEATR NARODOWY.

Tankred z muzyką P. *Rosini.*

W krótkim czasu przeciągu który ledwie kilkunastu lat zasięga, widziemy repertóar Teatru naszego zbogacony zbiorem sztuk powiększej części wzorowych; szczególniej to postrzegać się daje w względzie muzycznych płodów; olbrzymi postęp jaki uczyniła opera w Polsce, przypisać można światłéj dyrekcji i niezmordowanéj pracy i gorliwości Artystów naszych.

Nie masz prawie sztuki lepszéj za granicą, która by w krótkim czasie nie była graną na Teatrze Narodowym. I tak opera Tankred nie jest jeszcze znaną w Paryżu, gdy tem czasem Publiczność Warszawska, cieszy się tym płodem nowego kompozytora.

Największą zaletę ma z tego Rossyni, iż *spiew* u-niego jest bardzo bogaty, obfity w piękne powody, często używa śmiałych przechodów, lecz za to orkiestra mało go podnosi, a przez to nie dodaje mu tego wdzięku i mocy który stanowi prawdziwą harmonją. Większa część piękności opery Tankred na śpiewie zależy, w tym względzie wykonanie jest trudne, lecz tym większy zaszczyt przynosi wykonywającym go Artystom. A osobliwie Pani Elzner i P. Szczurowskiemu których usiłowania w tym dniu były najszczęśliwsze, Finały i chóry oddane były z dokładnością. Piękne dwie dekoracje pęzla P. *Courtin*, wiele się przyczyniły do ogólnego wystawienia sztuki. Talent malarza szczególniej się okazał w pięknym widoku okolicy Syrakuzy.—

OGAR i BRYTANY.

Bajka przez Antoniego Goreckiego.

Raz gdy czyniono obławę,
Wypadło brytanów kilka,
A stoczywszy bitwy krwawe,
Zagryzły starego wilka.
Wtym co zdaleka stał w przody,
Przybiegł na to ogar młody,
I wziął z całej siły wołać:
»Bieżcie tu kto może zdołać,
»I patrzcie jak się wsławiłem,
»Oto ja wilka zgoniłem."

»Co ty się chwalisz nikczemnie,
Rzekł brytan stojąc pod lasem,
»Cóż byś mu zrobił bezemnie?
»Tyś tylko sławny hałasem.«
Tak mówił i trząsł się cały,
Zębami zgrzytał strasźliwie,
Gniewem mu oczy pałały,
A próżno — choć sprawiedliwie.
Trzeba milczeć; na tej ziemi
Trudna walka ze starszemi,
Poznał to brytan w tej chwili
Gdy się myśliwce zebrali,
Jego, że burczał obili,
A ogara pogłaskali.
I jeszcze Pan polowania,
By ogara męstwo wsławił,
Dla zachęty innym dania,
Czerwoną obróż mu sprawił.
Jak to niesłusznie! lecz przecie
Ileż ogarów na świecie,
Od brytana zasłużoną
Nosi obróżkę czerwoną. —

Słowo szarady pierwszej w przeszłym numerze umieszczonej jest Kapotka. Szarady drugiej kawk.

Prenumeratorowie z tego pułrocza raczą się wcześniej z
Prenumerata przyjmować się odtąd będzie tylko na półrocze,
na jak dotąd: w Warszawie zł: 27. na prowincji zł: 3